

Instrumenty konkurencji na rynku telefonii stacjonarnej.

„Słownik wyrazów obcych” Michała Arcta z roku 1913, czyli z czasów, kiedy ludzie jeszcze mówili normalnie, podaje, że „**konkurencja**” to „**współzawodnictwo, współubieganie się**”. Od razu też dopowiada, że „**wolna konkurencja**” to konkurencja „**nieskrępowana przepisami państwowymi**” (nieskrępowana! – bo w tamtej epoce było oczywiste, że przepisy państwowe krępują; dziś by się napisało raczej „**nieuregulowana**”), „**konkurencyjne ceny**” zaś to „**możliwie najniższe ceny**”. Jasno i zrozumiale.

Późniejszy o przeszło pół wieku „Słownik wyrazów obcych” Kopalińskiego (rok 1967), skądinąd wcale rozsądny, powtarza, że „**konkurencja**” to tyle, co „**współzawodnictwo, rywalizacja**”, natomiast o „**wolnej konkurencji**” oraz o „**konkurencyjnych cenach**” już ani dudu. Zapewne dlatego, że wtedy zamiast wolności mieliśmy już „**prawdziwą wolność**”, a ceny na wszystko – osobliwie na lokomotywy i silniki okrętowe – stałe były „**możliwie najniższe**”. I właśnie dzięki temu wszyscy mieli wszystkiego dosyć...

Dziś ludzie aż tak dosyć wprowadzić nie mają, ale za to porobili się niemożebnie kapryśni. Nie wystarczy im, że w ilości telefonów przegoniliśmy Albanię i dzielnie ścigamy się z Bułgarią. Chcieliby jeszcze tymi telefonami gdzieś tam dzwonić, ozorami mleć i – wystawcie sobie! – żeby na dokładkę było tanio! Najbezczelniejsi zaś pchają się do Internetu.

Ile w kraju monopolu telekomunikacyjnego kosztuje dostęp do Internetu, nietrudno zgadnąć – za drogo. Średnio raz na pół roku przez gazety przewalają się tabelki z wyliczeniami, że mamy Internet droższy niż w większości krajów europejskich. A jeśli przyrównać ceny do zarobków – wręcz nieprzyzwoicie drogi. Co bardziej radykalni nawołują wówczas do buntu i rozmaitych akcji rewolucyjnych. Jedni proponują, żeby w ramach

strajku w ogóle przez pewien czas się z Internetem nie łączyć. Inni, żeby, owszem, łączyć się, ale tylko po to, by zasypywać TP S.A. oraz stosowne organy państwa elektronicznymi petycjami, żądaniami, protestami etc.

Tymczasem TP S.A. gwiżdże sobie na te straszne czyny rewolucyjne, a dziennikarzom opowiada bajki: że dostęp do Internetu jest w Polsce zasadniczo darmowy, płacić zaś trzeba jedynie za impulsy telefoniczne wedle stawek rozmów lokalnych, których ceny wprawdzie są wysokie, ale jednocześnie „*możliwie najniższe*”. A opowiedziawszy dalej inkasuje po staremu. I słusznie: kto będzie sprzedawać taniej, jeśli może drożej? Jakieś przyjemności z monopolu muszą przecież być!

Wielkie podniecenie wśród ludu wywołała więc wieść, że firma Netia postanowiła nieco ów monopol naruszyć. Czyli, że pojawi się – och, trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam ze szczęścia – **konkurencja** dla TP S.A!

I rzeczywiście: nagle ni stąd, ni zowąd objawiło się zatrzesienie cudnych reklam w kolorze przejrzącej pomarańczy, a na każdej z nich stało twardo i hardo: „*InterNetia – konkurencja www telekomunikacji*”. Do tego adresy, kontakty etc. Oho, pomyślałem, już siekiera do korzenia przyłożona i szybko zarejestrowałem się na stronie internetowej InterNetii zwłaszcza że pierwsze 5 godzin połączenia dawali za darmo.

Mina nieco mi zrzędała, kiedy przysłali umowę do podpisania. Jedną z reklamowych atrakcji InterNetii są trzy darmowe skrzynki pocztowe i miejsce na własną stronę WWW [tzw. Konto]. Tak między nami, licha to już dziś atrakcja, bo podobnych darmowych usług w sieci namnożyło się co niemiara, ale zawsze miłe. InterNetia żąda jednak ode mnie, bym zobowiązał się „*do nie udostępniania Konta osobom trzecim*”. Straszy mnie również zablokowaniem konta w sytuacji, gdy będzie z niego „*rozsyłana masowa korespondencja do innych odbiorców*”. Czyli, mówiąc po ludzku, nie mogę poprosić przyjaciela, by sprawdzał moją skrzynkę pocztową, a w zamian odstąpić mu miejsce na stronę

internetową. Nie mogę też prowadzić ze swego konta zbyt rozległych interesów, choć InterNetia ewidentnie wtyka tu nos w nie swoje sprawy. Co powiedzielibyście bowiem, gdyby na poczcie panienka z okienka odezwała się nagle: „*Już dziesiąty list pan dzisiaj nadaje?! Ostrzegam, że jeszcze jeden, a wyrzucimy pana na zbity pysk!*”

Jeśli idzie o same połączenia z Internetem, to z regulaminu umowy wynika, że InterNetia nie gwarantuje mi właściwie niczego, a nawet wprost podpowiada, że większość usterek zwali na niepoprawne działanie mojego sprzętu, moje nieodpowiednie i źle skonfigurowane programy, a w ostateczności na awarie „*wywołane wadliwym działaniem publicznych sieci telefonicznych*”. Kto choć raz otarł się o nasze „*publiczne sieci telefoniczne*”, wie, jak niezawodny to argument.

Ponieważ jednak monopol to dla liberała obrzydliwość, wciąż jeszcze byłem gotów umowę z InterNetią podpisać. Regulamin, pomyślałem, im daruję, bo bez takiego prawniczego ble-ble pewnie życia by nie mieli, i zacząłem chłodno rachować.

Od razu okazało się, że nawet te hojnie ofiarowywane „*5 godzin za darmo*” tak naprawdę są za darmo wyłącznie dla abonentów Netii, natomiast abonenci innych operatorów zawsze ciut zapłacą. InterNetia oferuje im bowiem dostęp do Internetu za pomocą *callbacku*, czyli oddzwonienia. Polega to na tym, że najpierw trzeba się połączyć z serwerem InterNetii, który nawiązane połączenie powinien natychmiast przerwać (i do tego momentu płacimy naszemu operatorowi, czyli najczęściej TP S.A, za przynajmniej jeden impuls), a potem sam oddzwonić na nasz numer i po dogadaniu się z naszym modemem rozpocząć właściwe połączenie, za które już policzy sobie Netia wedle swojej taryfy.

W praktyce nie zawsze się to udaje: czasem serwer zapomni oddzwonić, czasem nie dogada się z modemem, czasem dogada się, ale po kilkunastu sekundach połączenie się rwie *etc. etc.* i tylko TP S.A. wychodzi niezawodnie na swoje, dopisując do

rachunku za każdą taką próbę trzecią część złocisza. W dodatku trudno te perturbacje przewidzieć. Ja sam zazwyczaj z serwerem InterNetii łączyłem się gładko, ale trafił mi się też i pechowy dzień, gdy za marne 15 minut w Internecie (i kilkanaście bezowocnych prób połączenia) TP S.A. skasowała ode mnie chyba z pięć złotych. Chwała Bogu, że było to jeszcze w ramach promocyjnej darmochy, bo rachunek InterNetii mógłby być równie wysoki. A o reklamacjach lepiej zapomnieć. Wiadomo – „wadliwe działanie publicznych sieci telefonicznych”...

Po przestudiowaniu taryfy InterNetii staje się jasne, że o „konkurencyjnych cenach” też lepiej szybko zapomnieć. Dla abonentów TP S.A. **ceny są bowiem w gruncie rzeczy identyczne**: 33 grosze za 1 impuls i jedynie w godzinach poza szczytem (2200-800) impuls ten liczony jest nie co 6 minut, ale co 7 minut 30 sekund. Czyli dalej drogo, nie bez przykrych przygód z połączeniami i tylko porcyjka ociupinę większa...

Nb. jeśli doliczyć ów wstępny haracz dla TP S.A., okaże się, że porcyjka staje się większa dopiero wtedy, gdy łączymy się a) w nocy, b) na dłużej niż pół godziny (bo nocne pół godziny to albo 5 impulsów TP S.A., albo 4 impulsy InterNetii plus 1 inicjujący impuls dla TP S.A.). Jeśli zaś ktoś korzysta z Internetu głównie po to, by wysyłać i odbierać listy – co rzadko zajmuje więcej niż kilka minut – niech sobie cudnymi obietnicami InterNetii nawet głowy nie zawraca, bo za każde jednoimpulsowe połączenie **zapłaci podwójnie**: 33 grosze dla jednego operatora i 33 grosze dla drugiego. Dawniej o takiej miłej symbiozie mówiło się zwięźle: „ręka rękę myje”, no, ale teraz tak właśnie, moi drodzy, wygląda „konkurencja”.

Zupełnie jak w tym starym żydowskim dowcipie. Do rabina przybiega zdenerwowany karczmarz i już od progu woła: – Rebe, ja zwariuję! – Sza, mój synu – uspokaja go rabin. – Dlaczego ty miałbyś zwariować? – To ten Josele z karczmy na rogu. Uj, ja już z nim nie wytrzymam. On mi robi konkurencję! – Czy on w swojej karczmie sprzedaje taniej niż ty? – pyta rabin. – Nie, rebe. Zdziera tak samo jak ja. – A czy może u niego jest

lepszego jedzenia niż u ciebie? – Gdzie tam, on ma takie samo okropne jedzenie jak ja. Prawdę powiedziawszy, rebe, po kilku kęsach całkiem odechciewa się jeść... – Więc dlaczego ty się martwisz – pyta rabin? – Czy to jest konkurencja? – Nu, tak rebe – odpowiada karczmarz – ale on od wczoraj daje tego okropnego jedzenia trochę większe porcje...

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.